

Maciej Soin

Wittgenstein w kwestii prawdy

1. Problem

Zgodnie z obiegowym przekonaniem, stanowisko „późnego” Wittgensteina w kwestii prawdy jest rodzajem (socjo)lingwistycznego relatywizmu, w którym prawda — jak wszystko — nosi piętno względności. W najbardziej rozpowszechnionej postaci przekonanie to jest składnikiem całego systemu interpretacyjnych nieporozumień, przedstawiających ewolucję myśli Wittgensteina jako drogę od realistycznej ontologii *Traktatu* do pragmatycznej czy wręcz „postmodernistycznej” koncepcji gier językowych, znanej z *Dociekań*.

W *Traktacie* — jak się mianowicie dowiadujemy z niezbyt wnikliwych komentarzy — Wittgenstein ujmował język jako zwierciadlany obraz rzeczywistości. Dlatego centralne miejsce w jego rozważaniach miała kwestia prawdy, rozwiązana dzięki koncepcji strukturalnego odwzorowania stanu rzeczy przez zdanie. Natomiast autor *Dociekań* zastąpił ujęcie języka jako obrazu przez ujęcie języka jako zestawu narzędzi, służących ekspresji, komunikacji i wzajemnemu oddziaływaniu. W tego rodzaju instrumentalistycznej koncepcji języka słowo „prawda” — o ile w ogóle warto o nim mówić — ma co najwyżej znaczenie perswazyjne. Zdanie jako środek oddziaływania nie może być wszak prawdziwe, ale co najwyżej skuteczne. Nic też dziwnego, że — jak słyszymy — „prawdziwość” zdania zależy od „gry językowej”, w której się zdanie pojawia.

Ten dychotomiczny obraz ewolucji poglądów Wittgensteina jako — początkowo — teoretyka prawdy, a następnie jej „dekonstruktora”, odnajdziemy w interpretacjach zwolenników zarówno wczesnego, jak i późnego Wittgensteina. W obu przypadkach porzucenie klasycznej koncepcji prawdy uznawane jest za główny punkt zwrotu, dokonanego przez Wittgensteina po powrocie do filozofii na przełomie lat trzydziestych. Zmieniają się tylko kryteria oceny, i to, co zwolennicy ujęcia języka jako obrazu (np. Russell, Wolniewicz), będą uważali za największe osiągnięcie autora *Traktatu*, „postmoderniści” (np. Rorty, Sady) uznają za mitologię, której przewyciężenie określiło filozoficzny sens *Dociekań*. W zależności od oceny tego decydującego kroku, ewolucja Wittgensteina

jawi się jako proces degradacji myśli, która porzuciła ideę prawdy, względnie postępu na drodze do uwolnienia się z jej sztywnego gorsetu.

Celem naszych rozważań jest podważenie tego schematu interpretacyjnego przez rekonstrukcję stanowiska Wittgensteina w kwestii prawdy i wyjaśnienie miejsca relatywizmu w jego „późnych” poglądach. Zgodnie z tezą, jakiej chcę bronić, „późny” Wittgenstein nie odrzuca idei prawdy jako korespondencji czy adekwatności, ale przedstawia jej sformułowania jako wariacje na temat gramatycznej reguły dotyczącej użycia słowa „prawda”. Nie jest też relatywistą w kwestii prawdy, bowiem zgodnie z jego *explicite* wyrażonymi poglądami, relatywne są jedynie środki językowe służące do stwierdzania prawdy, ale nie sama prawdziwość. Interpretacje przedstawiające ewolucję myśli Wittgensteina jako proces odchodzenia od klasycznej koncepcji prawdy opierają się na błędnym odczytaniu jego zwrotu i motywów „drugiej” filozofii.

Uzasadnienie tej tezy jest wypełnieniem ważnej luki w mojej książce o Wittgensteinie, w której kwestia prawdy nie doczekała się należytego omówienia, a do której muszę odesłać zwłaszcza po szczegóły dotyczące *Traktatu* i ewolucji poglądów Wittgensteina¹. Dodać trzeba, że stanowisko Wittgensteina w kwestii prawdy było już przedmiotem kilku moich wystąpień przy różnych okazjach, a także artykułu opublikowanego w tomie pod redakcją Aliny Motyckiej². Dość zdecydowany opór, z jakim spotkała się prezentowana teza, pozwolił — mam nadzieję — na udoskonalenie argumentacji i sposobu jej przedstawienia. W istocie niniejszy artykuł stanowi w znacznej mierze odpowiedź na zarzuty, które padały w dyskusjach (sprawa była dyskutowana na seminariach prof. Elżbiety Kałuszyńskiej i prof. Jerzego Pelca; była też przedmiotem mojego wykładu habilitacyjnego). Ich uczestnikom winien jestem zatem podziękowania. Chociaż skądinąd nadal jestem przekonany, że zarzuty te świadczą przede wszystkim o tym, jak głęboko zakorzenił się interpretacyjny schemat, przeciw któremu teza jest skierowana. Ale nie chodzi tylko o wyjaśnienie założeń myśli Wittgensteina. Sądzę bowiem, że chociaż autorowi *Dociekań* można zarzucić zbyt przywiązanie do schematycznego ujęcia problemów w ramach opozycji gramatyki i doświadczenia, to akurat w kwestii prawdy można się od niego sporo nauczyć. Podejście Wittgensteina — którego ograniczenia starałem się pokazać we wspomnianej książce — daje przede wszystkim możliwość pozbycia się fałszywych alternatyw, które od dłuższego już czasu obsesyjnie nawiedzają filozofów, opisujących prawdę, sens i wartość w taki sposób, że wynikiem rozważania jest relatywizm, a powiedzenie czegoś prawdziwego zaczyna graniczyć z cudem.

¹ Zob. Maciej Soin, *Gramatyka i metafizyka. Problem Wittgensteina*, Wyd. Funna, Wrocław 2001.

² Zob. Maciej Soin, *Wittgenstein: prawda i sens*, w: *Wiedza a wartości*, red. A. Motycka, Wyd. Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, Warszawa 2001.

Tymczasem, jak można wyczytać u Wittgensteina, to, że prawda jest względna jako wartość, nie znaczy wcale, że względna jest prawdziwość. To, że zdanie nie musi być potencjalnie prawdziwe, żeby być sensowne, nie znaczy wcale, że zdanie nie może być prawdziwe. Z tego, że można na różne sposoby opisać ten sam fakt, nie wynika bynajmniej, że prawda jest iluzją i że do dyspozycji mamy co najwyżej metafory. Przeciwwstawienie prawdy i sensu, względnie prawdy i znaczenia, ma dokładnie taką samą wartość heurystyczną jak opozycja jaja i kury. Jeśli bezmyślne powtarzanie tezy o gramatycznym charakterze problemów filozoficznych prowadzi do specjalnego rodzaju lingwistycznego dogmatyzmu, to kwestia prawdy należy do tych zagadnień, w których przeważają zalety stanowiska Wittgensteina.

2. „Zwrot” Wittgensteina w kwestii obrazu

Chodzi więc o to, by objaśnić stanowisko Wittgensteina w kwestii prawdy, zwracając szczególną uwagę na jego stosunek do „klasycznej koncepcji prawdy”. Przez „klasyczną koncepcję prawdy” nie będziemy rozumieć jakiejś jej wyrafinowanej wersji, ale proste sformułowanie warunku, przy którym możemy mówić o prawdziwości zdania. Jego różne warianty znajdziemy w podręcznikach, na przykład: „Zdanie jest prawdziwe, gdy stwierdza, że jest tak a tak, i rzeczywiście jest tak a tak”³. Podstawowym warunkiem prawdziwości zdania jest wymaganie, by „rzeczy miały się tak, jak zdanie stwierdza”, by to, co zdanie stwierdza, było „faktem”, by „miało miejsce”, „zachodziło” itp. Nawiasem mówiąc, wielość sposobów językowego sformułowania tego warunku nie przeszkadza temu, że w większości przypadków potrafimy całkiem precyzyjnie się nim posługiwać. Uogólniony opis prawdy i tak jest skazany na niejasność, chyba że po stronie tego, co odpowiada zdaniu, powtórzymy analizowane zdanie. Nie powinniśmy więc przywiązywać większej wagi do różnicy sformułowań niż sprawa na to zasługuje.

Co w kwestii prawdy ma do powiedzenia Wittgenstein? Zacznijmy od zwrócenia uwagi na te elementy jego „zwrotu”, które mają pierwszorzędne znaczenie dla właściwego zrozumienia naszego problemu. Należy sobie mianowicie przyswoić to, że po powrocie do filozofii na przełomie lat trzydziestych, Wittgenstein nie zaprzeczył możliwości obrazowania świata przez język, ale zmienił ujęcie sposobu, w jaki to obrazowanie się odbywa. Główną treścią „zwrotu” w interesującym nas tu zakresie było (1) porzucenie redukcji języka do obrazu na rzecz ujęcia podkreślającego zróżnicowanie języka, który nie musi się wszak składać wyłącznie z opisów i stwierdzeń, oraz (2) porzucenie teorii obrazowania przez strukturę na rzecz obrazowania dzięki środkom językowymi dostarczonym przez gramatykę. Konsekwencją odkrycia autonomii gramatyki,

³ Sformułowanie to pochodzi od Ajdukiewicza, który — trzeba jednak zaznaczyć — nie mówi o zdaniu, ale o myśli. Zob. Kazimierz Ajdukiewicz, *Zagadnienia i kierunki filozofii*, Czytelnik, Warszawa 1983, s. 39.

która w nowym ujęciu odpowiada za obrazowanie, była zaś arbitralność sposobów językowego obrazowania, której nie należy mieszać z względnością prawdy.

Na temat pierwszego z wyliczonych elementów zwrotu, nie musimy się rozwodzić, bowiem są to rzeczy na ogół znane. Zgodnie z koncepcją przyjętą w *Traktacie*, ogólna forma zdania ma postać „jest tak a tak” (TLP 4.5). Oznacza to, że w swoim pierwszym dziele za zdania Wittgenstein chciał uważać wyłącznie takie zdania, które obrazują rzeczywistość, a przynajmniej dadzą się sprowadzić do zdań o takiej postaci. Centralne miejsce w teorii zdania zajmuje natomiast teoria obrazowania przez strukturę: składniki obrazu mają się do siebie tak, jak mają się do siebie składniki obrazowanego stanu rzeczy. Nic nie wskazuje na to, by udało się kiedykolwiek odpowiedzieć na powstające z miejsca pytanie, co składa się na zdania i stany rzeczy. Wittgenstein charakteryzował te składniki jedynie formalnie: mają to być elementy proste.

Ale oprócz nakładania na język i rzeczywistość wymogów nie do spełnienia, najbardziej godne uwagi w tym ujęciu jest to, że opiera się ono na arbitralnym ograniczeniu zjawiska języka do obrazowania, choćby tylko możliwych stanów rzeczy. Właśnie w miejsce tej niczym nieuzasadnionej restrykcji, *Dociekania* wprowadzają koncepcję „gier językowych”. Podstawowym zadaniem tej z gruntu wieloznacznej analogii jest wskazanie na zróżnicowanie języka, który może wszak służyć do wielu różnych celów, a nie tylko do obrazowania. W istocie należałoby się dziwić, że niektórzy czytelnicy Wittgensteina samą wzmiankę o „grach językowych” uważają za dowód porzucenia klasycznej koncepcji prawdy przez autora *Dociekań*. Wśród wielu przykładów gier językowych, jakie przytacza Wittgenstein w znanym fragmencie, obok rozkazywania, opowiadania dowcipów, modlitwy i przeklinania znajduje się również opis i sprawozdanie (zob. DF 23), zatem takie „gry językowe”, w których klasyczne pojęcie prawdy jest jak najbardziej na miejscu. Wittgenstein porzuca redukcję języka do obrazu, ale to, że język nie jest tylko i wyłącznie obrazem, nie wyklucza przecież, że w pewnej swojej części obrazem bywa.

Drugi z wyliczonych elementów „zwrotu” podlega równie mylnej wykładni. Wiadomo, że trudności, jakie wiązały się z teorią obrazowania przez strukturę, skłoniły autora *Dociekań* do jej porzucenia. Idea prostych składników zdania i stanu rzeczy okazała się filozoficzną mrzonką, o czym łatwo się przekonać, zauważając, że zarówno „prostota”, jak i „złożoność”, to pojęcia względne, zależne od sposobu ujęcia rozważanego przedmiotu czy zjawiska (zob. DF 46 i n.). Dlatego „późny” Wittgenstein porzucił przekonanie, że możliwość obrazowania opiera się na nieziennej formie logicznej wspólnej zdaniu i rzeczywistości. Nie znaczy to jednak, że wraz z tym przekonaniem zlikwidował możliwość obrazowania świata przez język, jak sądzą niektórzy czytelnicy *Dociekań*. To, że język nie obrazuje przez strukturę, nie wyklucza przecież możliwości, że język obrazuje rzeczywistość w jakiś inny sposób.

W jaki sposób język może obrazować rzeczywistość inaczej niż przez strukturę? Wittgenstein często porównywał posługiwanie się językiem do posługiwania się miarą. Jego ulubionym przykładem, na którym przedstawiał autonomię gramatyki, były rozmaite warianty projekcji figur geometrycznych na płaszczyznę. Łatwo ustalić, gdzie tkwi sens tych porównań, jeśli uświadomimy sobie, że w obu przypadkach mamy do czynienia z dobrze widocznym elementem konwencji, umożliwiającą powiązanie obrazu z tym, co obrazowane. Niczym innym nie jest bowiem ustalenie jednostki miary lub sposobu projekcji. Tak jak figura otrzymana w wyniku projekcji może być obrazem rzutowanej figury dzięki istnieniu ustalonej metody rzutowania, tak zdanie stwierdzające, że pewien kij ma długość 1 metra, odnosi się do rzeczywistości dzięki regułom określającym znaczenie słów „kij”, „długość”, „metr” i tak dalej. Dzięki istnieniu tych konwencji, zdanie to może być potraktowane jako obraz odpowiadającego mu faktu.

Należy więc przede wszystkim zauważyć, że o tym, co uznamy za obraz, decydują gramatyczne konwencje, określające, co nazywamy obrazem i — w poszczególnych przypadkach — ustalające reguły obrazowania. Nie ma bowiem jednego, „właściwego” sposobu obrazowania. Jeśli odpowiednio rozszerzymy pojęcie obrazu — zauważa Wittgenstein — to wszystko może być obrazem wszystkiego (zob. PG 163). W tym stwierdzeniu kryje się z pewnością przesada. Trudno byłoby nam wyobrazić sobie, by — dajmy na to — słon był praktycznym obrazem porcelany. Ale intencja Wittgensteina jest jasna. Rzecz mianowicie w tym, by uświadomić sobie, że związek między znakiem i jego odpowiednikiem, między obrazem i tym, co obrazowane, jest wynikiem przyswojenia języka i jego reguł. Związek między językiem i światem — czyli to, że możemy o świecie mówić, prawdziwie bądź fałszywie — dochodzi do skutku dzięki objaśnieniom słów, zatem dzięki środkom gramatycznym (zob. PG 97).

3. Prawda jako przypadek harmonii między myślą i rzeczywistością

Tak też i mówi główna myśl Wittgensteina w kwestii prawdy, która w najbardziej przejrzystym sformułowaniu znalazła się w *Gramatyce filozoficznej*: „Wie alles Metaphysische ist die Harmonie zwischen Gedanken und Wirklichkeit in der Grammatik der Sprache aufzufinden” (PG 162). Co przetłumaczymy następująco: „Jak wszystko, co metafizyczne, harmonię między myślą i rzeczywistością odnajdziemy w gramatyce języka”. Wypowiedź ta bezpośrednio odnosi się do kwestii prawdy, bowiem takich określeń, jak „harmonia” czy „obrazowość myśli” (*Bildhaftigkeit der Gedanken*), jej autor używał zamiennie z wyrażeniem „zgodność myśli i rzeczywistości” (zob. PG 163).

Ogólnie rzecz biorąc, główna myśl Wittgensteina w kwestii prawdy miała przede wszystkim funkcje krytyczno-terapeutyczne, gdyż ujęcie odwołujące się do gramatyki przeciwstawia się „metafizycznej” wykładni kwestii prawdy, na przykład tego rodzaju, jaki został zrealizowany w *Traktacie*. Zwróćmy jednak

uwagę, że samo sformułowanie Wittgensteina posiada podwójne dno i jest przykładem zamierzonej wieloznaczności, w której celował autor *Dociekań*. Po pierwsze, sugeruje więc przedmiotowo-pozytywne objaśnienie fenomenu prawdy, wskazując, że ów związek języka i świata dokonuje się dzięki środkom językowym, a nie poprzez jakiś mechanizm zewnętrzny wobec języka, jak chcieliby twierdzić „metafizycy”. Po drugie jednak, jest objaśnieniem statusu wypowiedzi o prawdzie, w tym różnych wariantów „klasycznej definicji prawdy”, sugerując, że są to wypowiedzi na temat gramatyki słowa „prawda”.

Te dwa sposoby ujęcia sprawy są ze sobą ściśle związane, skoro spostrzeżenia dotyczące przedmiotowego ujęcia prawdy są uwagami na temat znaczenia (użycia) słowa prawda. Ale rozważania prowadzą w odmiennych kierunkach i nie w tym samym stopniu zaprzętały uwagę autora *Dociekań*. W pierwszej kwestii „późny” Wittgenstein nie widział bowiem szczególnego problemu. „Na pytanie: «Jak zdanie to robi, że przedstawia?» — odpowiedź mogłaby brzmieć: «A czyż tego nie wiesz? Widzisz to przecież, kiedy go używasz». Nic tu nie jest ukryte” (DF 435). W istocie, niewiele da się tu powiedzieć poza gramatycznymi banałami, tj. wskazaniem na znaczenia, czyli przez objaśnienie wchodzących w grę słów. Wprawdzie sprawa się komplikuje w przypadkach choćby trochę bardziej abstrakcyjnych niż przykład z długością kija, ale — po pierwsze — powinniśmy się już nauczyć od Wittgensteina, że „teoria” prawdy, zanim weźmie się za abstrakcje, musi wyjaśnić najbardziej pospolite przypadki, w których można mówić o prawdzie. A po drugie, rzeczywisty problem pojawia się wraz ze sporem o prawdziwość konkretnego zdania i nie da się rozważać w sposób ogólny. Nie należy też do filozofii, jeśli — tak jak Wittgenstein — wykluczamy z jej obszaru kwestie empiryczne.

Zgodnie z właściwą sobie tendencją, Wittgenstein interesował się więc głównie drugim z wyróżnionych aspektów kwestii prawdy, tj. statusem filozoficznych wypowiedzi o prawdzie. Jego wywód zmierzał do przekonującej prezentacji sformułowań w rodzaju: „zdanie jest prawdziwe, gdy stwierdza, że jest tak a tak, i rzeczywiście jest tak a tak” jako wyjaśnień na temat reguł określających znaczenie słowa „prawda”. Zatem właściwym dla Wittgensteina sposobem ujęcia kwestii prawdy jest „gramatyczna” reinterpretacja klasycznej definicji prawdy, a nie jej odrzucenie. Świadczy o tym dobitnie na przykład to, że związek między zdaniem i faktem został w *Dociekaniach* ujęty — przez analogię do związku między życzeniem i jego spełnieniem, rozkazem i jego wykonaniem, a także oczekiwaniem i tym, co oczekiwane — jako przypadek takiej harmonii między myślą i rzeczywistością, która dochodzi do skutku dzięki gramatyce⁴.

⁴ Zob. na ten temat P.M.S. Hacker, *Wittgenstein. Mind and Will. An Analytical Commentary on the Philosophical Investigations*, vol. 4, Blackwell, Oxford 1996, s. 13 i n. Dość trzeba, że w interesującej nas kwestii autorzy *Analitycznego komentarza* wykazują zastanawiającą niekonsekwencję. Z jednej strony twierdzą bowiem, że Wittgenstein zmierza do odrzucenia korespondencyjnej teorii prawdy, z drugiej, że ją trywializuje (zob. G.P. Baker,

Analogię tę mamy wyraźnie wprowadzoną w paragrafie 437 *Dociekań*: „Życzenie zdaje się już wiedzieć, co je spełni lub co by je spełniło; zdanie, myśl — co zapewni im prawdziwość, nawet gdy tego czegoś w ogóle nie ma! Skąd bierze się owo wyznaczanie tego, czego jeszcze nie ma? Owo despotyczne żądanie? («Twardość logicznej konieczności»)”.

Problem postawiony przy okazji tego porównania można wyłożyć następująco. W każdym z wymienionych przypadków mamy do czynienia z sytuacją, która rozważana jako problem empiryczny może doprowadzić filozofa tylko do bólu głowy. Jest to sytuacja takiego związku między „myślą” (stwierdzeniem, rozkazem, życzeniem) a „rzeczywistością” (faktem, wykonaniem, spełnieniem), który nie daje się wyjaśnić empirycznie. Wyjaśnienie empiryczne nie oddaje bowiem koniecznej natury owej harmonii. Gdyby między zdaniem — powiedzmy — „śnieg jest biały” a odpowiadającym mu faktem (że śnieg jest biały) zachodził związek empiryczny, to można by sobie wyobrazić, że sprawy te mogłyby również wyglądać inaczej. Tymczasem z góry — *a priori* — wiemy, że odpowiednikiem zdania „śnieg jest biały” jest tylko i wyłącznie fakt, że śnieg jest biały. Żaden inny fakt nie wchodzi tu w rachubę; nie tylko nie odpowiada, ale i nie może odpowiadać temu zdaniu. Podobnie z życzeniem, rozkazem czy oczekiwaniem: empiryczne ujęcie związku między życzeniem sobie wygranej w Totolotka nie tłumaczy, dlaczego tylko zajęcie tego właśnie faktu można uznać za spełnienie tego życzenia. (Ani wygrana w innej loterii, ani znalezienie pieniędzy na ulicy, nie jest spełnieniem życzenia wygranej w Totolotka. Co najwyżej może być zinterpretowana jako spełnienie bardziej zgeneralizowanego życzenia w rodzaju „chciałbym mieć więcej pieniędzy”). W tych przypadkach myśl — zauważa Wittgenstein — zdaje się wyprzedzać i bez reszty określać rzeczywistość. Pytanie brzmi wobec tego: na czym polega ta antycypacja?

Powiedzieliśmy, że dla zrozumienia stanowiska Wittgensteina w kwestii prawdy jest sprawą kluczową dostrzec, że w każdym z powyższych przypadków rozwiązanie problemu odwołuje się do tezy o gramatycznym charakterze związku między „myślą” i „rzeczywistością”. Zobaczmy więc na przykładach, co to znaczy. O przypadku związku między rozkazem i wykonaniem mówi paragraf 458 *Dociekań*: „«Rozkaz nakazuje swe wykonanie». Czyli że zna on swe wykonanie, zanim ono nastąpiło? — Ależ to było zdanie gramatyczne, mówiące:

P.M.S. Hacker, *Wittgenstein. Understanding and Meaning. An Analytical Commentary on the Philosophical Investigations*, vol. 1, Blackwell, Oxford 1980, s. 569 oraz G.P. Baker, P.M.S. Hacker, *Wittgenstein. Rules, Grammar and Necessity. An Analytical Commentary on the Philosophical Investigations*, vol. 2, Blackwell, Oxford 1985, s. 276 i n.). W naszych rozważaniach idziemy tym drugim śladem, chociaż polemiczne uwikłanie kwestii prawdy bynajmniej nie skłania do twierdzenia, że sprawa jest trywialna.

jeżeli rozkaz brzmi «Zrób to a to!», to «zrobienie tego a tego» nazywamy wykonaniem rozkazu”.

Konieczność związku między rozkazem i jego wykonaniem tłumaczy się więc przez związek znaczeń słów „rozkaz” i „wykonanie rozkazu”. Podobnie sprawy się mają z życzeniem i jego spełnieniem (zob. PG 162). Wypowiedź: „życzenie by zaszło p, zostanie zaspokojone przez zajście p”, wyraża regułę gramatyczną:

(życzenie, by zaszło p) = (życzenie, które zostaje zaspokojone przez zajście p).

Najbardziej interesujący nas tu przypadek związku między zdaniem i faktem, został przez Wittgensteina — jak wspomnieliśmy — potraktowany analogicznie:

„*Der Satz bestimmt doch schon im voraus, was ihn wahr machen wird. Gewiß, der Satz «p» bestimmt, daß p der Fall sein muß um ihn wahr zu machen; und das heißt:*

(*der Satz p*) = (*der Satz, den die Tatsache p wahr macht*)” (PG 161).

„Zdanie określa już z góry, dzięki czemu będzie prawdziwe [co je uczyni prawdziwym]. Z pewnością, zdanie «p» określa, że będzie prawdziwe dzięki zajściu p [że zachodzić musi p, by uczynić je prawdziwym], a to znaczy:

(zdanie p) = (zdanie, które będzie prawdziwe dzięki zajściu faktu p) [które prawdziwym czyni fakt p]”.

Widać z tego, że wywód Wittgensteina zmierza do pokazania, że w każdym z tych przypadków za harmonią myśli i rzeczywistości ukrywa się reguła gramatyki. Taką regułę wyraża stwierdzenie, że zdanie „p” to zdanie, które będzie prawdziwe dzięki zajściu faktu p. Formułę tę możemy czytać na co najmniej kilka sposobów. Również tak: „fakt p to fakt, który czyni prawdziwym zdanie p”. Albo: zdanie „p” jest prawdziwe wtedy i tylko wtedy, gdy zachodzi fakt p. Być może nie jest zbyt jasne, czy i w jaki sposób moglibyśmy sformalizować tego rodzaju przekształcenia. Nie chodzi tu jednak o wynikanie logiczne, ale o uchwycenie wzajemnego związku słów „prawda”, „zdanie” i „fakt”. To, że zdanie jest prawdziwe tylko wtedy, kiedy zachodzi odpowiadający mu fakt, wynika ze znaczeń tych słów.

Taki wniosek znajdziemy też w *Dociekaniach*, chociaż nie znalazł się tam ani prowadzący do niego wywód, ani jego objaśnienie⁵:

⁵ Jest to — nawiasem mówiąc — zbyt częsta sytuacja, by można było traktować *Dociekania* jako tekst dający wgląd w sposób myślenia Wittgensteina. Pomijając już to, że ostatecznego kształtu tekstu nie jesteśmy wcale pewni, praca nad *Dociekaniem* w znacznej mierze polegała na zastępowaniu rozumowania prowadzącego do wniosku jego skondensowanym sformułowaniem. Stąd też bierze się waga, jaką w interpretacji Wittgensteina mają badania jego spuścizny, pozwalające odtworzyć ów tok rozumowania. Dedykuję ten przypis anonimowemu recenzentowi, który opiniując mój wniosek do Komitetu Badań Naukowych o sfinansowanie tego rodzaju badań, nie zechciał dostrzec ich celowości.

„Zgodność, harmonia myśli i rzeczywistości polega na tym, że jeżeli powiem mylnie [*fälschlich* — fałszywie], iż coś jest czerwone, to w każdym razie nie jest to czerwone. Oraz na tym, że gdy chcę objaśnić komuś wyraz «czerwone» w zdaniu: «To nie jest czerwone», to wskażę coś czerwonego» (DF 429, por. PG 163).

Uwaga ta jest ważna, bowiem w charakterystyczny dla Wittgensteina, nieco pokrętny sposób, podsumowuje oba kierunki ujęcia kwestii prawdy. Jej pierwsza część dotyczy mianowicie znaczenia słowa „prawda”, określając je przez objaśnienie słowa „fałsz”. Natomiast druga część przytoczonej uwagi wskazuje na ten kierunek rozważania kwestii prawdy, który nazwaliśmy jej aspektem przedmiotowym. Jak mianowicie dokonuje się powiązanie myśli i rzeczywistości? „Gdy chcę objaśnić komuś wyraz «czerwone» w zdaniu: «To nie jest czerwone», to wskażę coś czerwonego”. To znaczy: posłużę się czymś w rodzaju definicji ostensywnej, która w przypadku słowa „czerwony” odpowiada za jego sens. „Wskazanie na coś czerwonego” należy do repertuaru tych środków gramatycznych, dzięki którym możemy prawdziwie obrazować fakty, czy ogólniej, odnosić się do rzeczywistości w języku.

Tak to Wittgenstein przedstawia związek myśli i rzeczywistości, zdania i faktu jako rezultat kompetencji językowej, w tym znajomości reguł określających znaczenie słowa „prawda”. Dla sprawdzenia, czy właściwie rozumie się stanowisko Wittgensteina w kwestii prawdy, należałoby teraz wykonać następujące ćwiczenie. Zamiast rozwódzić się nad relatywizmem Wittgensteina, wyjaśnij dlaczego autor *Dociekań* nie sformułował cytowanej powyżej uwagi w formie pozytywnej, na przykład: zgodność myśli i rzeczywistości polega na tym, że jeżeli powiem prawdziwie, iż coś jest czerwone, to jest to czerwone. Oraz na tym, że gdy chcę objaśnić komuś wyraz „czerwone” w zdaniu: „To jest czerwone”, to wskażę coś czerwonego⁶.

4. Relatywizm

W świetle tych uwag powinno być jasne, że różne warianty klasycznej formuły prawdziwości (w tym np. semantyczna) byłyby — według „późnego” Wittgensteina — wariacjami na temat gramatycznych reguł określających znaczenie słowa „prawda”. Nie należy więc — jak obecnie sędzę (inaczej przedstawiłem sprawę we wspomnianym artykule *Wittgenstein: prawda i sens*) — przywiązywać zbytnej wagi do pokrewieństwa sformułowań Wittgensteina z „redundancyjną” koncepcją prawdy. Powtarzające się w notatkach Wittgensteina sformułowanie „ $\langle p \rangle$ jest prawdą = p ” (zob. np. DF 136) jest bowiem również jedną z tego rodzaju wariacji. Nie chodzi więc o to, czy słowo „prawda” jest

⁶ Odpowiedź brzmi mniej więcej tak: ponieważ wtedy mielibyśmy do czynienia nie ze zdaniami empirycznymi, stwierdzającymi fakty, lecz ze zdaniami gramatycznymi, wyrażającymi regułę określającą znaczenie wyrazu „czerwony”. A w przypadku zdań gramatycznych, zatem norm — zdaniem Wittgensteina — o prawdzie i fałszu mówić nie ma sensu.

zbędne (choć w niektórych przypadkach jest), i jak powinna wyglądać w takim razie jego „definicja”. Taka „definicja”, skoro jest konstrukcją skazaną na ogólność, i tak nigdy nie będzie wystarczająco ścisła. Ścisłość może być co najwyżej rezultatem przeniesienia zainteresowania na języki sztuczne, jak w przypadku Tarskiego (to znaczy osiągniemy ją tam, gdzie ją sami skonstruujemy). Rzecz natomiast w tym, by zrozumieć, czym są tego rodzaju sformułowania i jak wiążą się z regułami dotyczącymi wchodzących w grę słów.

Jeśli jest to wystarczająco jasne, to przejdźmy do problemu rzekomego relatywizmu Wittgensteina. Czy mianowicie powyższe objaśnienia nie dowodzą tezy przeciwnej w stosunku do tej, której chcieliśmy dowodzić? Czy twierdząc, że związek między myślą (językiem) i światem jest dziełem gramatyki, Wittgenstein nie zrelatywizował prawdy? Wiadomo, że różne języki mają różne gramatyki, które do tego są historycznie zmienne. Jak względna gramatyka może być podstawą bezwzględnej prawdziwości? Nie mówiąc już o tym, że — jak słyszymy — samo słowo „prawda” ma różne znaczenia w rozmaitych „grach językowych”.

Na to odpowiedzieć trzeba: za relatywizm w kwestii prawdy możemy uznać tylko takie stanowisko, według którego zdania prawdziwe przestają być prawdziwe wraz ze zmianą warunków czy okoliczności⁷. „Późny” Wittgenstein nie jest relatywistą w tym sensie, bowiem w jego ujęciu relatywna jest gramatyka, środki językowe, a nie sama prawdziwość. Gramatyka nie jest wystarczającym warunkiem stwierdzenia prawdy. Chociaż dostarcza środków do stwierdzenia prawdy, to nie gramatyka decyduje o tym, czy zdanie jest prawdziwe. Określając znaczenia słów, gramatyka określa, jak się mówi. Ale o tym, czy to, co się mówi, jest prawdą, decyduje porównanie zdania z rzeczywistością. Oto fragment, w którym Wittgenstein wprost o tym pisze: „Zur Grammatik gehört nicht, daß dieser Erfahrungssatz wahr, jener falsch ist. Zu ihr gehören alle Bedingungen (die Methode) des Vergleichs des Satzes mit der Wirklichkeit. Das heißt, alle Bedingungen des Verständnisses (des Sinnes)” (PG 88). „Do gramatyki nie należy to, że jedno zdanie empiryczne jest prawdziwe, a drugie fałszywe. Należą do niej wszystkie warunki (metoda) porównania zdania z rzeczywistością. To znaczy wszystkie warunki rozumienia (sensu)”.

Widać z tego, że chociaż Wittgenstein był daleki od poglądu, że istnieje jeden właściwy sposób mówienia o rzeczach, to nie zrelatywizował prawdziwości, ale sposób językowego obrazowania świata. Relatywizacja środków do stwierdzania prawdy nie ma nic wspólnego z relatywizacją prawdziwości, ponieważ wynikiem zmiany środków językowych nie jest przekształcenie prawdziwego zdania w fałszywe (czy odwrotnie), ale inne zdanie. Dlatego zresztą Wittgen-

⁷ Zob. Kazimierz Twardowski, *O tak zwanych prawdach względnych*, w: K. Twardowski, *Wybrane pisma filozoficzne*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1965; Tadeusz Kotarbiński, *Elementy teorii poznania, logiki formalnej i metodologii nauk*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1986, s. 114 i n.

stein kładł taki nacisk na związek znaczenia i użycia, to znaczy — między innymi — na kontekst wypowiedzi. Szedł tu poniekąd śladami Twardowskiego. Jeśli prawda względna jest zdaniem, które z prawdziwego może stać się fałszywym, to — jak pokazał Twardowski we wspomnianej rozprawie — istnieje sposób na wyrugowanie owej rzekomej względności, mianowicie przez sprecyzowanie okoliczności, w których zdanie zachowuje swoją ważność. Stwierdzenie „Pada deszcz”, jakkolwiek jest prawdziwe tylko w niektórych sytuacjach, nie jest prawdą względną, o ile określimy miejsce i czas opadów, o których mowa. Podobnie, do tego rodzaju uściśleń eliminujących pozorną względność prawdy możemy zaliczyć podanie reguł określających znaczenia użytych słów. W najprostszym przykładzie, pewien kij ma 1 metr przy normalnym rozumieniu metra. Inny kij ma również 1 metr, nawet wtedy, gdy przez 1 metr rozumiemy połowę tego, co zwykle. Mimo podobieństwa mamy tu do czynienia z dwoma różnymi zdaniami, stosującymi odmienne jednostki miary. Nie jest natomiast tak, że przy zastosowaniu tej samej jednostki miary kij ma raz 1 metr, a raz tylko pół metra.

Zaznaczyliśmy powyżej, że różne warianty klasycznej formuły prawdziwości są — według „późnego” Wittgensteina — wariacjami na temat gramatycznych reguł określających znaczenie słowa „prawda”. Właściwie trudno powiedzieć, skąd się bierze sprzeciw wobec takiego postawienia sprawy. Wszak stwierdzenie, że różne warianty klasycznej formuły prawdziwości wyrażają reguły użycia słowa „prawda”, nic nie odejmuje tym formułom. Nie mówi przecież w gruncie rzeczy nic innego poza tym, że próby sformułowania „definicji prawdy” były trafne i sprawdziły się jako objaśnienia słowa „prawda”.

Więcej nawet: stanowisko Wittgensteina nie jest relatywizmem w kwestii prawdy właśnie dzięki temu, że związek między słowem „zdanie” i słowem „fakt” Wittgenstein przedstawił jako związek gramatyczny. Cóż to bowiem oznacza? Przede wszystkim to, że słowo „prawda” — tak jak się go nauczyliśmy i jak go używamy w odniesieniu do zdań — jest istotnie związane ze słowami opisującymi odpowiedniki tych zdań, niezależnie od tego, czy odpowiedniki te nazwiemy „faktami”, czy „tym, co zachodzi”, co „jest tak a tak”, czy po prostu opuścimy cudzysłów w zapisie, by w ten sposób zamanifestować, że od tej pory zaczynamy mówić nie o zdaniu, ale o tym, co mu odpowiada.

Zwykle relatywizm przypisuje się Wittgensteinowi na tej wątpliwej podstawie, że autor *Dociekań* wiele mówi o „grach językowych”, rozważając wciąż nowe ich przypadki. Wskazaliśmy już jednak, że głównym celem porównania języka do gry było podkreślenie zróżnicowania języka. Nieporozumienie polega na tym, że Wittgensteinowi nie chodziło — przynajmniej głównie — o różnice między językami odmiennych kultur, powiedzmy między językiem niemieckim a językiem Indian Hopi. Jeśli nawet niektóre sformułowania Wittgensteina upoważniają nas do „substancjalnej” interpretacji „gier językowych”, to nie w sensie relatywizmu kulturowego. Ani nie w sensie, w którym za Kuhnem mówi się

o paradygmatach w nauce. Chodzi raczej o podkreślenie różnic między odmiennymi sposobami używania języka: opisywaniem, ekspresją (uczuć), rozkazywaniem, modleniem się itp., przy czym Wittgenstein był skłonny rezerwować słowo „prawda” dla tego rodzaju „gier językowych”, które od biedy można nazwać „grami w poznanie”⁸.

Zauważmy bowiem, że nawet już po „zwrocie” Wittgenstein pisał niekiedy o grach językowych w prawdę i fałsz tak, jakby te gry wyczerpywały zjawisko języka, gubiąc zatem owo zróżnicowanie, którego nie dostrzegał w *Traktacie*. Na przykład: „jak długo pozostajemy w obszarze gier w prawdę i fałsz (*Wahr-Falsch-Spiele*) zmiana gramatyki może nas tylko przenieść z jednej takiej gry do innej, a nie z czegoś prawdziwego do czegoś fałszywego. A jeśli z drugiej strony wykroczymy poza obszar tych gier, to nie nazwiemy ich już «językiem» i «gramatyką», i znów nie dochodzimy do sprzeczności z rzeczywistością” (PG 111).

Zgodnie z tym ujęciem, gry w prawdę i fałsz nie wchodzą w konflikt dotyczący prawdziwości, bowiem różnice między nimi nie polegają na odmiennym rozumieniu „prawdy”, ale na odmienności środków językowego obrazowania rzeczywistości. A z drugiej strony, religia, na przykład, nie jest osobną grą w prawdę (albo grą w odmienną prawdę), ale takim systemem sensu, w którym decydujące znaczenie mają inne czynniki niż porównanie zdania ze świadectwem doświadczenia: objawienie, dogmaty itp. (zob np. LCA s. 56 i n.). Dlatego w gruncie rzeczy nie dochodzi do dyskusji między tymi „grami językowymi”: wierzący — nawet jeśli używa słów „prawda” i „poznanie” — nie gra w poznanie tak, jak chcą je rozumieć naukowcy, czyli — pomijając metaforę „gry” — rozumie przez słowa „prawda” i „poznanie” coś innego, niż te słowa znaczą w nauce. Słusznie się zauważa, że Wittgenstein nie dopuściłby się krytyki cudzych wierzeń. Ale nie rozumie się jego motywów. Wittgenstein nie sądził, by kogoś, kto jest przekonany, że codziennie wieczorem lata na Księżyc, nie można było zasadnie skrytykować. Rzecz w tym, że taka krytyka nie może mieć żadnej mocy konkluzywnej. Nikt nie musi kierować się świadectwem doświadczenia, czy „grać w prawdę”, co oznacza tylko tyle, że prawda — jak każda inna wartość — jest przedmiotem sporu o charakterze światopoglądowym.

⁸ Jakiego rodzaju nieporozumienia powstają w wyniku operowania schematami interpretacyjnymi, dobrze pokazuje przypadek rozważań Adama Grobiera na temat poszerzania granic sensu, wyznaczonych przez Wittgensteina (*Pomysły na temat prawdy i sposobu uprawiania filozofii w ogóle*, Aureus, Kraków 2001, s. 13 i n.). Nie trzeba poszerzać tych granic w sposób, jaki proponuje Grobier, ponieważ Wittgenstein ich tam wcale nie ustawił. Zamiast czytać Wittgensteina przez pryzmat interpretacji Hintikki, wystarczyłoby sięgnąć do samego Wittgensteina, co dałoby z miejsca korzyść w postaci uniknięcia niezbyt szczęśliwej terminologii. Jak gry językowe mogą stanowić łącznik między językiem i światem, skoro ogół gier językowych to właśnie język? Pozorny problem domaga się pozornego rozwiązania.

Ale — powtórzmy — z tego, że prawda jest względna jako wartość, nie wynika, że względna jest prawdziwość.

5. Zakończenie

Na zakończenie jeszcze parę słów o głównym źródle interpretacyjnych nieporozumień w sprawie Wittgensteina, którym jest notoryczne nieuwzględnianie roli, jaką w jego dociekaniaх miała problematyka konieczności. Wynikiem tego pominięcia — w zakresie dotyczącym kwestii prawdy — jest niedostrzeżenie różnicy między dyskusją na temat statusu zdań typu „zдание prawdziwe = zdanie zgodne z rzeczywistością” (czyli na temat charakteru tego rodzaju definicji prawdy) a dyskusją o prawdzie empirycznej, czyli o tym, jakimi środkami językowymi się posługujemy, żeby wyrażać prawdę. Tymczasem różnica jest istotna nie tylko ze względu na objaśnienie poglądów Wittgensteina — należy do tych elementów przejrzystego przedstawienia sprawy, które stanowią ważny wkład autora *Dociekań* do filozofii.

Przede wszystkim trzeba zauważyć, że Wittgenstein nie kwestionuje ani żadnej prawdy empirycznej, ani możliwości jej stwierdzenia. Raczej nie zajmuje się nią zbyt systematycznie, bo interesuje go coś innego, mianowicie zadanie sprowadzenia „metafizycznej” konieczności do gramatycznej reguły. Stąd jego uporczywe zainteresowanie dla zdań typu „Nie mogę odczuwać twojego bólu”, „Biały jest jaśniejszy od czarnego”, „Zdanie p jest prawdziwe, kiedy p”, „ $2+2=4$ ” itp. Możemy powiedzieć, że jego zainteresowanie ma cel „antymetafizyczny”, o ile przez to będziemy rozumieć próbę odstonięcia językowego podłoża problemów filozoficznych. W przypadku prawdy oznacza to zamiar objaśnienia natury filozoficznych sporów między jej różnymi „koncepcjami”.

Spośród wielu korzyści, jakie można uzyskać dzięki przyswojeniu sobie wyniku dociekań Wittgensteina w kwestii prawdy, wymienię więc tylko jedną, pozostawiając resztę na inną okazję. Chodzi mianowicie o to, że dzięki Wittgensteinowi możemy rozpoznać, że tzw. alternatywne — nieklasyczne — koncepcje prawdy nie są niczym innym, jak ruchami w obrębie gramatyki naszego języka. Nie są bowiem ani próbami zdania sprawy z reguł określających znaczenie słowa „prawda”, ani próbami zdania sprawy ze źródłowego fenomenu, który zwykle określamy słowem „prawda”. Są natomiast postulatami zmiany znaczenia słowa „prawda”. Pozwala to innym okiem spojrzeć na problem prawdy, który w swojej istotnej postaci jest empiryczną kwestią związku między językiem a rzeczywistością, a nie sporem między „klasyczną” a „koherencyjną” i „pragmatyczną” koncepcją prawdy.

Jeśli bowiem alternatywne „definicje prawdy” są próbą przekonania nas, byśmy nazywali słowem „prawda” coś innego niż zwykle, to do sporu z tymi koncepcjami właściwie nie dochodzi. Jasne jest przecież to, że spór o „zamek” między ludźmi, którzy odmiennie rozumieją słowo „zamek” — powiedzmy, że jeden ma na myśli pewien rodzaj budowli, a drugi mechanizm wyprodukowany

przez ślusarza — nie jest sporem rzeczowym, lecz co najwyżej nieporozumieniem dotyczącym znaczenia słów. Podobnie jest ze słowem „prawda”: nawet jeśli to słowo występowałoby w różnych „grach językowych” w różnych znaczeniach, to i tak nie prowadziłoby to ani do rzeczywistego sporu o prawdę, ani do relatywizmu w kwestii prawdy. To właśnie zawiera się w stwierdzeniu, że spór między alternatywnymi koncepcjami prawdy ma charakter gramatyczny.

Taki rodzaj sporu nie zadowoli filozofa, który chce dotrzeć do sedna sprawy, ponieważ prawda w sensie klasycznym jest słowem, które nazywa doświadczenie zbyt ważne, byśmy mogli zrezygnować z jego identyfikacji i analizy. Doświadczenie to opisał Arystoteles, wyjaśniając słowo „prawda”, i z tego doświadczenia usiłowano zdać sprawę w rozlicznych próbach uściślenia jego znaczenia. Jeśli jednak spór między różnymi koncepcjami prawdy ma charakter sporu o słowa, to istotny — przedmiotowy — problem prawdy należy rozważać jako problem empiryczny.

Problem przyjmuje wówczas postać pytania o językowe środki, pozwalające stwierdzać prawdę w konkretnych przypadkach. Mimo podważenia sensowności sporu między różnymi koncepcjami prawdy, pozostaje zatem w mocy pytanie: jak to się dzieje, że poszczególne sposoby mówienia wiążą się z rzeczywistością. Postulat empirycznego wyjaśnienia prawdy znaczy, że w każdym konkretnym przypadku należy ustalić, czy — i jakie reguły — „harmonizują” nasze zdania z ich odpowiednikami. Zadanie to nieskończone, ale możliwość skonstruowania ogólnej teorii prawdy jest mocno wątpliwa, skoro można domniemywać, że środki te są niezwykle zróżnicowane. W ogólnej teorii prawdy dochodzimy co najwyżej do jej formalnego określenia (Tarski), ale skupienie uwagi na formalnym ujęciu sprawy może tylko przesłonić zróżnicowanie prawdy i źródłowy problem. Pozostaje więc droga żmudnego kolekcjonowania reguł gramatyki. Zasługi Wittgensteina w tym względzie dostrzeże się jednak tylko wtedy, kiedy zamiast powtarzać slogany o relatywizmie *Dociekań*, zwrócimy uwagę na te wątki jego notatek, w których mówi się o wzorcach, ostensji, użyciu i temu podobnych sprawach.

Skróty tytułów cytowanych pism Wittgensteina:

DF: *Philosophische Untersuchungen / Philosophical Investigations*, wyd. G.E.M. Anscombe, R. Rhees, Blackwell, Oxford 1968; wyd. pol.: *Dociekania filozoficzne*, tłum. B. Wolniewicz, PWN, Warszawa 1972.

LCA: *Lectures and Conversations on Aesthetics, Psychology and Religious Belief*. Compiled from Notes taken by Yorick Smythies, Rush Rhees and James Taylor, wyd. C. Barrett, Blackwell, Oxford 1978; wyd. pol.: *Wykłady o wierze*, w: L. Wittgenstein, *Uwagi o religii i etyce*, tłum. M. Kawecka, W. Sady, Wyd. „Znak”, Kraków 1995.

PG: *Philosophische Grammatik*, wyd. R. Rhees, Suhrkamp, Frankfurt 1993 (= *Werksausgabe*, Band 4).

TLP: *Logisch-philosophische Abhandlung / Tractatus Logico-Philosophicus*, Routledge, London 1974; wyd. pol.: *Tractatus logico-philosophicus*, tłum. B. Wolniewicz, PWN, Warszawa 1970,

Wittgenstein of truth

In a prevailing understanding of Wittgenstein, his “later” philosophy is presented as a version of (socio)linguistic relativism. Truth is perceived as a relativistic concept in Wittgenstein, because it seems to depend on his transition from a realistic ontology of the *Tractatus* to a pragmatic or even “postmodern” conception of language games. The author challenges this interpretation scheme by presenting specific views of Wittgenstein on truth and delineating in a new way the scope of relativism in his “later” philosophy. On this interpretation Wittgenstein never rejected the idea of truth as correspondence with, or adequacy to, the facts, but only focused on various grammatical rules governing the use of the term “truth”. Thus, he was not a relativist, as he claimed that relative are the linguistic means employed to state several truths, and not the truth itself expressed in such statements. The author claims that the prevailing interpretation distorts the sense of the turning point of his philosophy and the real motives of his “later” views.